FUNDACJA
LELEWELA



Komdiw Siemion Kriwoszein salutuje niemieckim oficerom.
Brześć przed wspólną defiladą zwyciestwa. (źródło: Internet)

17 września

w ocenie historyków polskich i białoruskich

FUNDACJA LELEWELA

Szanowni Państwo,

Ta data – 17 września 1939 r. – jest w historii Polski bardzo ważna. Niezależnie od tego, czy mogliśmy skutecznie obronić się przed Niemcami, a zwłaszcza, czy nasi sojusznicy w końcu przyszli by nam z pomocą, sowiecka agresja nie tylko pogrzebała wszelkie nasze nadzieje, ale też przyniosła wschodnim ziemiom II Rzeczypospolitej brutalną, dramatyczną okupację.

Musimy mieć jednak świadomość, że tamte wydarzenia widziane są inaczej w Polsce, a inaczej u naszych wschodnich sąsiadów – w Rosji, na Ukrainie i Białorusi.

Są w tych krajach historycy, są też politycy, którzy wciąż uważają, że nie było agresji – a wyzwolenie narodów ukraińskiego i białoruskiego spod „polskiej okupacji". Oraz tacy, którzy dostrzegając dramat 17 września widzą i pozytywne aspekty tamtych wydarzeń.

Potrzebny jest więc dialog historyków po to, by lepiej się nawzajem zrozumieć, a w perspektywie – by znaleźć może nie tyle wspólną ocenę, ale może pewne zbliżenie opinii co do wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat. Dlatego też Fundacja Joachima Lelewela zorganizowała 26 września 2015 r., dzięki wsparciu Stowarzyszenia Odra-Niemen i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, spotkanie historyków, które odbyło się w sali Konsulatu Generalnego RP w Grodnie.

Prezentujemy więc streszczenie dyskusji oraz kilka artykułów, które ukazały się na naszym portalu http://grodno1939.pl/

Mamy nadzieję na kontynuację takich spotkań, może w szerszym gronie, z udziałem także tych białoruskich historyków, którzy zajmują najbardziej odległe od polskiego stanowisko – a w przyszłości również historyków polskich i ukraińskich. Wszystkich zainteresowanych tematem prosimy o kontakt.

Piotr Kościński

Prezes Fundacji Joachima Lelewela

biuro@fundacjalelewela.pl



Debata historyków polskich i białoruskich
Grodno, 26 września 2015 r.

Przez blisko trzy godziny debatowali 26 września 2015 r. w Grodnie polscy i białoruscy historycy, analizując wydarzenia związane z datą 17 września 1939 r. i sowiecką agresją na Polskę. W spotkaniu uczestniczyli profesorowie Czesław Grzelak (Akademia Obrony Narodowej, Warszawa) i Adam Dobroński (Uniwersytet w Białymstoku, były minister – kierownik Urzędu ds. Kombatantów), dr Jerzy Milewski (Instytut Pamięci Narodowej, Białystok), a także dr Andrej Czarniakiewicz (Grodno) i dr Aliaksandr Paszkiewicz (redaktor naczelny czasopisma „Arche", Mińsk) oraz Józef Porzecki (prezes Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno). Spotkanie prowadził Piotr Kościński, prezes Fundacji Joachima Lelewela.

Oto skrócony zapis dyskusji, nieautoryzowany (oprócz wystąpienia prof. Czesława Grzelaka).



Otwarcie spotkania, z lewej konsul Zbigniew Pruchniak, z prawej Piotr Kościński (autor zdjęcia Paweł Kościński)

Panel dyskusyjny

Jak wydarzenia z 17 września 1939 r. zmieniły Europę Wschodnią

Czesław Grzelak:

Tuż po podpisaniu Traktatu Wersalskiego 28.06.1919 r., kończącego formalnie I wojnę światową, francuski marszałek Ferdynand Foch trafnie zauważył, że jego zapisy „To nie żaden pokój. To tylko zawieszenie broni na okres 20 lat”. Nie pomylił się nawet o pół roku.
Straty terytorialne Niemiec na rzecz sąsiadów (w tym odbudowującej się po 123 latach niewoli Polski), potężna kontrybucja wojenna i inne ograniczenia uniemożliwiające odbudowę niemieckiej siły militarnej wzmagały w Niemczech hasła odwetu. Z kolei, powstały na gruzach carskiej Rosji komunistyczny Związek Sowiecki, marzący co najmniej o powstaniu Sowieckiej Europy, po przegranej w 1920 r. wojnie z Polską i zmuszony do podpisania niekorzystnego dla siebie Traktatu Pokojowego w Rydze (18.03.1921 r.), także nie pogodził się z jego zapisami.
W latach trzydziestych XX w. w Niemczech i Rosji panowały najbardziej zbrodnicze systemy totalitarne, faszystowski i komunistyczny, które prowadziły intensywne przygotowania do nowej wojny zaborczej. Charakterystyczne przy tym było, że wodzowie obu mocarstw – Adolf Hitler i Józef Stalin – wśród pierwszych celów w swych planach wojennych stawiali zadanie podboju Polski i obaj, o tym jeszcze wzajemnie nie wiedząc, do realizacji tego celu się przygotowywali. Obaj byli gorącymi wyznawcami idei, że „w polityce nigdy nie było, nie ma i nie będzie sentymentów” oraz teorii pruskiego generała Clausewitza o wojnie jako kontynuacji polityki innymi środkami.
Naczelne władze polityczne i wojskowe Polski od zarania niepodległości dostrzegały ograniczone możliwości obronne kraju i zdawały sobie sprawę, że w wypadku agresji III Rzeszy lub

Związku Sowieckiego, Polska pozostawiona sam na sam, tak z jednym, jak i z drugim mocarstwem (a co dopiero obrona przeciwko obu sąsiadom), nie będzie miała szans na uzyskanie trwałego powodzenia, ani nawet na dłuższe przetrwanie.

Zakładano więc konieczność tworzenia systemu obronnego poprzez sojusze polityczne i wojskowe, zarówno w układzie bilateralnym, jak i koalicyjnym. Postawiono przede wszystkim na Francję i Wielką Brytanię, które w okresie międzywojennym „chodziły w aureoli zwycięzców" I wojny światowej i traktowane były jako europejskie (a nawet więcej) mocarstwa militarne i jako takie uchodziły za gwaranta europejskiego pokoju. Szybko miało się okazać jak złudne były to przewidywania. Bowiem nikt nie przewidywał, że w tej grze karty będą rozdawać Stalin z Hitlerem, mimo iż wobec siebie byli zaciętymi wrogami ideologicznymi. Obustronnie korzystne sowiecko-niemieckie kontakty wojskowe rozwinęły się już w początkach lat dwudziestych minionego wieku i trwały niemal do chwili dojścia Hitlera do władzy w styczniu 1933 r.

Zawieszone na ponad sześć lat, w czasie których obydwa państwa intensywnie rozbudowywały swoje siły zbrojne, powróciły do bardzo ścisłej, już wojennej współpracy, której celem było stworzenie nowej Europy drogą polityczną bądź akcją wojenną, począwszy od końcowych dni sierpnia 1939 roku. Jak do tego doszło?

Za taki moment zwrotny uważa się tzw. ugodę monachijską z września 1938 r., w której państwa zachodnie zgodziły się (wymusiły na Czechosłowacji) na oddanie III Rzeszy czeskich Sudetów. Związek Sowiecki, który nie był oficjalnie informowany o kolejnym ustępstwie wobec Hitlera ani też jako sojusznik Czechosłowacji nie był zaproszony do stołu obrad, poczuł się izolowany w kwestiach zasadniczych europejskiej geopolityki.

W Monachium Hitler osiągnął dwa zasadnicze cele, które wpłynęły na losy Europy i świata w najbliższej, a nawet dalszej przyszłości.



Historycy - prof. Adam Dobroński (z lewej) i prof. Czesław Grzelak
(autor zdjęcia Paweł Kościński)

Po pierwsze: osiągnął korzyści terytorialne bez angażowania siły i pokazał słabość państw zachodnich w sytuacji kryzysowej; **po drugie**: uzmysłowił Stalinowi, że mocarstwa zachodnie nie chcą i nie będą się liczyć ze Związkiem Sowieckim w kreowaniu polityki europejskiej i światowej, a tym samym może się pogłębić izolacja polityczna ZSRS. Na Kremlu właściwie zrozumiano policzek wymierzony sowieckiemu niedźwiedziowi. Stalin, który był przekonany, że do nowej wojny w Europie wcześniej czy później dojść musi (być może była to propaganda na użytek własnego społeczeństwa, które ulegało ciągłemu ubożeniu poprzez przeznaczanie olbrzymich nakładów na rozwój i modernizację Armii Czerwonej), zaczął przyjmować pogląd, że nie ma szans na utworzenie europejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, a zagrożenie ze strony Niemiec dla ZSRS można odwrócić, dochodząc do porozumienia z Hitlerem. Pierwszy poważniejszy sygnał w tym zakresie Stalin wysłał do Hitlera z trybuny XVIII Zjazdu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) w dniu

10.03.1939 r. W swoim wystąpieniu dał wyraźnie do zrozumienia, że pragnie poprawy wzajemnych stosunków z III Rzeszą.
To przemówienie Stalina zostało właściwie odczytane w Berlinie, ale też i w Londynie, gdzie powiało chłodem. Toteż po zajęciu Pragi przez wojska niemieckie Wielka Brytania dokonała radykalnej zmiany w polityce ustępstw wobec Hitlera. Oprócz udzielenia Polsce gwarancji brytyjska dyplomacja zaczęła zabiegać o wciągnięcie ZSRS do wspólnego frontu przeciw III Rzeszy. Zabiegi te prowadzone były jednak dość niemrawo i stanowiły raczej środek nacisku na Hitlera w celu pohamowania jego zaborczych zapędów.
Z drugiej strony Francuzi sami zamierzali ograniczyć się tylko do gwarancji nie popartych bliżej sprecyzowanymi zobowiązaniami. Według nich gwarancje Wielkiej Brytanii miały większe znaczenie w polityce międzynarodowej niż zobowiązania sowieckiej Rosji.
Nie docenili jednak ani Hitlera, ani Stalina. Stalin rozmowy z Anglikami postanowił odłożyć na dalszy plan. Dostrzegł bowiem inne możliwości, które by mu pozwoliły na rewizję traktatu ryskiego. Uważał, że powstała sytuacja, w której wojna może być dla ZSRS korzystniejsza niż jej uniemożliwienie. Wszak Wielka Brytania i Francja zobowiązywały się do udziału w wojnie, gdyby III Rzesza zaatakowała Polskę. Związek Sowiecki natomiast, nie przyjmując żadnych zobowiązań, mógłby pozostać neutralny... do czasu. Wiedział również, że Hitler nie zaryzykuje konfliktu zbrojnego z Zachodem, jeśli nie będzie miał pewności, że ze strony Związku Sowieckiego nic mu nie grozi. I tak po rozlicznych zabiegach niemieckiej dyplomacji, przy przychylnej postawie Stalina i nowego ministra spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesława Mołotowa (właściwe nazwisko: Skriabin), w dniu 23.08.1939 r. do Moskwy przybyła bardzo liczna delegacja niemiecka z ministrem spraw zagranicznych III Rzeszy Joachimem von Ribbentropem. Było już po północy gdy podpisano pakt o nieagresji między obu krajami i tajny protokół o rozgraniczeniu stref interesów w Europie – **w tym: rozbiorze Polski** przez III Rzeszę i Związek Sowiecki. Tajny protokół stawiał Rzeczpospolitą w sytuacji, w której

pozostała jej walka z góry skazana na niepowodzenie, bowiem był milowym krokiem na drodze do wojny, bezpośrednią przyczyną zniewolenia i rozbioru Polski.



Mapa paktu Ribbentrop-Mołotow - „Izwiestia”-18.09.1939

Hitler nie wierzył, że w nowej sytuacji politycznej Anglia i Francja wypełnią swoje zobowiązania wobec Polski, mimo iż w ciągu niewielu godzin od ich podpisania oba państwa znały treść tych dokumentów, nie informując o ich zawartości sojuszniczej Polski.

1 września 1939 r. Wehrmacht wtargnął z północy, zachodu i południa w granice Polski. Hitler ponaglał Stalina aby ten jak najszybciej zajmował uzgodnioną część państwa polskiego, bowiem 3 września Anglia i Francja wypowiedziały wojnę III Rzeszy. Stalin jednak się nie spieszył. Czekał, jak rozwiną się działania na Zachodzie, jednocześnie informując Hitlera, że

Armia Czerwona nie jest jeszcze w wystarczającej sile skoncentrowana do inwazji, co rzeczywiście było prawdą. I dopiero po otrzymaniu od swojej siatki szpiegowskiej informacji o decyzjach podjętych przez Francuzów i Anglików 12 września w Abbeville, że państwa te w 1939 roku nie udzielą Polsce realnej pomocy w postaci uderzenia ich wojsk na froncie zachodnim – polecił Armii Czerwonej aby we wczesnych godzinach rannych 17 września przekroczyła granicę z Polską. Ten „czerwony nóż w plecy" okazał się dla polskiego oporu wobec niemieckiej agresji ostatecznym, bardzo szybkim przesądzeniem o dalszych losach kampanii polskiej, mimo iż bez pomocy odciążających uderzeń francusko-angielskich, wojny tej nawet z samymi Niemcami wygrać nie byliśmy w stanie.

Jerzy Milewski: Polska do początku 1939 r. była „uwodzona" przez Hitlera, który był przekonany, że się do niego przyłączymy. Tak się jednak nie stało, Polska powiedziała Hitlerowi „nie". Niestety, polski wywiad – choć ogólnie jego działania możemy oceniać jako dobre - nie wiedział nic o tajnym protokole paktu Ribbentrop-Mołotow i o efektach konferencji w Abbeville.

Aliaksandr Paszkiewicz: Trudno mówić o polskim moralnym sprzeciwie wobec Hitlera i o nadrzędnej roli honoru w polskiej polityce zagranicznej, skoro wcześniej Polska zajęła wspólnie z Niemcami część Czechosłowacji.

Adam Dobroński: W 1920 r. zdarzył się cud, ale w 1939 r. cudu nie było. Wojna była przegrana już 1 września. Nie mieliśmy szans na wygraną.
Trzeba natomiast walczyć z tezą, że agresja sowiecka miała miejsce już po wyjściu polskiego rządu do Rumunii. Było odwrotnie: najpierw zaatakowali Sowieci, a potem, w nocy z 17 na 18 września lub nawet później, nasz rząd wyjechał do Rumunii.
17 września objawił bolesną prawdę: społeczeństwo Kresów Wschodnich nie stanęło w obronie Rzeczypospolitej. To przegrana polityki narodowościowej II Rzeczypospolitej.

Andrej Czarniakiewicz: Grodno miało przed wojną różne oblicza. Istniało Grodno polskie i odmienne od niego Grodno żydowskie. Konflikty narodowościowe w Grodnie miały miejsce przez całe 20-lecie międzywojenne, ale bez 17 września nie przerodziłyby się w coś poważniejszego. Można tu snuć analogie ze współczesnymi wydarzeniami na Donbasie. Przy okazji dyskusji o tematach narodowościowych warto wspomnieć, że jednym z ważnych obrońców miasta we wrześniu 1939 r. był Ukrainiec.

Natomiast po 17 września państwo polskie co prawda opuściło Grodno, ale polskie społeczeństwo było gotowe walczyć. Po części taka zdecydowana postawa Polaków była efektem przedwojennego sporu pomiędzy Grodnem i Białymstokiem, które z tych miast jest ważniejsze i odgrywa większą rolę. 1939 rok okazał się sprawdzianem dla Grodnian. Władz państwowych nie była – ale miała miejsce znakomita samoorganizacja.

Tamten wrzesień oznaczał początek dehumanizacji. Nic nie zostało z przedwojennego miasta. Żydzi, którzy 20 września prowadzili sowieckie czołgi, uciekli z Polski po pogromach w połowie lat '30. Z kolei Polacy nie brali do niewoli sowieckich czołgistów. Ale mimo wszystko w Grodnie istnieje jakaś pamięć genetyczna, „ponad podziałami", która łączy tutejszych mieszkańców.

Zaś dla Białorusinów 1939 r. był wyzwoleniem, ale uczynił ich współodpowiedzialnymi za ówczesne zbrodnie. Dopóki nie dojdzie do jakiegoś „oczyszczenia" z tych zbrodni, będą one jak klątwa ciążyły nad Białorusią.

Panel dyskusyjny

Różne wizje Września '39 na Białorusi

Aliaksandr Paszkiewicz: Nie ma jednolitego stanowiska co do 17 września w społeczeństwie białoruskim, inaczej niż w polskim, widzącym ten dzień jednoznacznie: jako agresję ZSRR. Jednak na Białorusi zwykle dostrzegane są pozytywne aspekty. 17 września 1939 r. miał bowiem decydujące znaczenie dla ukształtowania dzisiejszych granic Białorusi. Więcej, pojawiają się twierdzenia, że krytyka wydarzeń z 17 września jest równoznaczna z kwestionowaniem granic Republiki Białoruś.



Historyk - Aliaksandr Paszkiewicz (autor zdjęcia Paweł Kościński)

Trzeba przy tym wspomnieć o układzie ryskim (z 1921 r., ustanawiający granicę polsko-radziecką – przyp. red.), który odbierany był przez Białorusinów jako akt niesprawiedliwy dla narodu białoruskiego. Granica ryska była nienaturalna i przecinała na pół ziemie białoruskie.

W kwestii 17 września funkcjonują na Białorusi trzy opinie:

- **Pierwsza**, że Armia Czerwona wkroczyła na ziemie Zachodniej Białorusi i Zachodniej Białorusi żeby połączyć ziemie rozerwane traktatem ryskim, dokonując aktu sprawiedliwości dziejowej. To stanowisko przyjęte przez władze, niejako oficjalne. Choć wskazuje się w nim, że były pewne, negatywne skutki tego wydarzenia, to podstawowy błąd takiej oceny polega na nie dostrzeganiu faktu, iż w efekcie 17 września nie powstało samodzielne państwo białoruskie. Co prawda ziemie białoruskie zostały zjednoczone w jednej jednostce administracyjnej, ale w ramach państwa totalitarnego, jakim był Związek Radziecki.
- **Druga**, że najważniejsze są skutki negatywne tego dnia – było to traumatyczne przeżycie; zachodnia Białoruś stała się częścią totalitarnego państwa, a ludność cierpiała prześladowania. Choć zjednoczenie ziem białoruskich było potrzebne, to jednak powinno nastąpić w innych warunkach. Podstawowym problemem takiego patrzenia na 17 września jest brak określenia, jakie to inne warunki powinny mieć miejsce, by to zjednoczenia doszło. W efekcie – jest to po trochu chęć pisania alternatywnej historii, co niespecjalnie ma sens.
- **Trzecia**, upowszechniona przede wszystkim w środowisku naukowców i akceptowana również przeze mnie, że trzeba widzieć różne aspekty tamtych wydarzeń, dostrzegać, że skutki 17 września były zarówno pozytywne, jak i negatywne. Co prawda było to dla Białorusinów wydarzenie narodo- i państwotwórcze, ale też Białoruska SRR pozostawała integralną częścią ZSRR ze wszystkimi tego fatalnymi konsekwencjami. Armii Czerwonej stawiano bramy powitalne, ale nie nastały lepsze czasy, tylko gorsze. Dla narodu białoruskiego było jednak ważne, że choć Białoruska Socjalistyczna Republika Ra-

dziecka należała do Związku Radzieckiego, to uzyskała trwałe granice.

Jerzy Milewski: Tam, gdzie jest to najważniejsze – w podręcznikach historii – na Białorusi dominuje postsowiecki sposób myślenia. Polsko-białoruska komisja podręcznikowa spotkała się ostatnio kilkanaście lat temu.

Najpoważniejszym i najczęściej spotykanym przekłamaniem w podręcznikach to informacja, że po we wrześniu 1939 r. najpierw uciekł zagranicę polski rząd, a potem dopiero wkroczyli Sowieci, choć oczywiście było na odwrót – to sowiecka agresja zmusiła rząd do opuszczenia kraju. A jest też białoruski podręcznik prof. Nowikowa dowodzący, że odnośnie zbrodni katyńskiej są „dwie wersje historii" i żadna „nie jest udokumentowana". Nowikow dowodzi też, że zbrodnia katyńska jest taka sama, jak rzekome zbrodnie, jakie w latach 1919-20 i później dopuścili się Polacy na jeńcach sowieckich, co jest oczywistym absurdem.



Historycy - Od lewej prof. Adam Dobroński, prof. Czesław Grzelak, Piotr Kościński, dr. Aliaksandr Paszkiewicz, dr Jerzy Milewski, dr Andrej Czarniakiewicz (autor zdjęcia Paweł Kościński)

Najbardziej prosowieckie podręczniki historii są nie w Rosji, a na Białorusi. Warto jednak przytoczyć pogląd Białorusinów, że dla nich II Rzeczpospolita nie była „matką” a „macochą”, ale przynajmniej ich nie mordowała…

Adam Dobroński: Białorusini powinni potępić pakt Ribbentrop-Mołotow, bo granica niemiecko-sowiecka miała być na Wiśle, a nad Wisłą Białorusinów na pewno nie ma. Natomiast w Polsce mamy dziwną sytuację, gdy więcej mówi się o 17 niż o 1 września, czyli o dacie rozpoczęcia wojny.

Aliaksandr Paszkiewicz: W kontekście paktu Ribbentrop-Mołotow nie ma co rozmawiać o granicach etnicznych. Ja natomiast mówiłem o tym, jak na Białorusi jest odbierany 17 września, a to zupełnie inna kwestia.

Andrej Czarniakiewicz: Sowiecka propaganda przedwojenna stworzyła obraz Białorusi Zachodniej jako ziemi okupowanej przez Polskę, a więc instrument, potrzebny do uzasadnienia swej ingerencji na tych terenach. Po 17 września to pojęcie zniknęło, bo nie było potrzebne, a ostatecznie zniszczyło je oddanie Wilna Litwie. Paradoksalnie dziś Zachodnia Białoruś kojarzona jest z wpływami polskimi, co oznacza całkowite odwrócenie przedwojennych dogmatów.

* * *

W spotkaniu w sali Konsulatu Generalnego RP w Grodnie uczestniczyło ponad sto osób, głównie młodzieży. Obecny był kierujący Konsulatem konsul Zbigniew Pruchniak, który – wraz z Piotrem Kościńskim, prezesem Fundacji Joachima Lelewela, organizatorem tego wydarzenia – otworzył obrady. Zebrani obejrzeli film „Krew na bruku. Grodno 1939”.

Prof. Czesław Grzelak

Obrona Wilna i Grodna w 1939 roku

Wydarzenia drugiej połowy września 1939 roku na Kresach Wschodnich związane z agresją Związku Sowieckiego na nasz kraj, które miały szczególnie dramatyczny przebieg, po dzień dzisiejszy budzą wiele emocji w społeczeństwie polskim. Dramatyczny przebieg tych wydarzeń związany był z wieloma aspektami. Pamiętać należy, iż w połowie września 1939 r. sytuacja militarna Polski była zła, ale nie beznadziejna. Dalsze prowadzenie wojny i jej pozytywny wynik zależał przynajmniej od dwóch elementów:

Ofensywy Sprzymierzonych na Zachodzie, która pierwotnie miała nastąpić 17 września, a przesunięta została (według informacji przekazanej 16 września polskim władzom przez szefa Francuskiej Misji Wojskowej gen. Louisa Faury`ego) na 21 września – mającej odciągnąć część sił niemieckich z frontu polskiego;

Możliwości zorganizowania dłuższego oporu na tzw. przedmościu rumuńskim, organizowanym od kilku dni na linii rzek Dniestr i Stryj.

Tymczasem polskie władze polityczno-wojskowe nie wiedziały, że 12 września w Abbeville podjęto decyzję o zaniechaniu ofensywy przeciwko Niemcom w 1939 r. na froncie zachodnim. Nie przyjmowały też do wiadomości sygnałów o możliwości uderzenia na Polskę sił zbrojnych Związku Sowieckiego. Wszystkie polskie związki taktyczno-operacyjne były praktycznie na froncie przeciwniemieckim i o możliwości przeciwstawienia ewentualnemu nowemu agresorowi jakichś sił chociażby w postaci jednej czy dwóch dywizji piechoty nie mogło być mowy.

Jednak wkraczającym oddziałom Armii Czerwonej stawiono opór. Pierwsi uczynili to żołnierze Korpusu Ochrony Pograni-

cza, nieliczne, znajdujące się na Kresach polskie jednostki wojskowe (nie wszystkie), oraz grupy polskiej samoobrony. Charakterystyczne dla próby obrony Kresów Wschodnich jest, że niejednokrotnie większy opór nowemu agresorowi stawiano na tych terenach, gdzie było stosunkowo najmniej polskich oddziałów. Takimi właśnie terenami (między innymi) był wąski pas północno-wschodniej Polski, począwszy od Dzisny i Mołodeczna, poprzez Wilno, Grodno i Puszczę Augustowską. Fenomenem tych walk była bardzo często ścisła współpraca polskiej ludności cywilnej z wojskiem, szczególnie młodzieży, ubranej niejednokrotnie w mundurki gimnazjalne, pocztowe, kolejowe, studenckie czapki, czy tylko noszących biało-czerwoną opaskę na rękawie. Tak było w Dziśnie, Wilnie, a przede wszystkim w Grodnie. Wspaniałe tradycje umiłowania wolności, najwyższego patriotyzmu, poświęcenia częstokroć młodego życia, jeszcze przecież nie objętego „poborem" do obrony Ojczyzny. Nie wiedząc jeszcze o tym, zostali nowymi „Orlętami", którzy jak najlepiej próbowali wykonać niewykonalne zadanie.

*

Wilno i Grodno, chociaż nie były twierdzami, to przewidywano ich obronę w ramach umocnień tzw. obszarów warownych, których rozbudowę rozpoczęto jeszcze w czasach carskich i okresie I wojny światowej, a kontynuowano w drugiej połowie lat trzydziestych, w ramach rozbudowy fortyfikacji do planu operacyjnego „Wschód".

Wokół samego Wilna wykonano wiele stanowisk dla broni maszynowej, przeważnie pod postacią schronów bojowych drewniano-ziemnych, osłaniających głównie miasto od północnego zachodu, północy i wschodu. Znaczną część nakładów finansowych pochłonęła budowa kolejki wąskotorowej, która miała zapewnić transport wewnątrz Obszaru Warownego, pomiędzy liniami schronów bojowych, magazynami amunicyjnymi, kompleksami koszar oraz składami wojskowymi. Dla osłony Wilna od strony wschodniej planowano wykorzystać linię umocnień

poniemieckich z okresu I wojny światowej, niezależnie od projektu budowy polskich fortyfikacji.
Podobnie jak Wilno umacniano drugie duże miasto – Grodno. Przy czym większość umocnień w postaci drewniano-ziemnych schronów bojowych planowano rozbudować na kierunku północnym i zachodnim. Natomiast obronę przepraw przez Niemen pod Grodnem wyznaczono na linii dawnych fortyfikacji carskich.
Prace w systemie fortyfikacji polowych zarówno wokół Wilna jak i Grodna, w zasadzie prowadzono dosyć intensywnie dopiero w miesiącach letnich 1939 r. i po wybuchu wojny.
Obydwa miasta – Obszary Warowne były raczej nastawione na obronę przeciwko wojskom niemieckim, a w przypadku Wilna – również przeciwko ewentualnemu uderzeniu wojsk litewskich, które mogły wykorzystać trudną sytuację militarną Polski i pokusić się o przyłączenie Wileńszczyzny do Litwy. W 1939 r. nie nastawiano się na obronę przeciwko ewentualnemu uderzeniu Armii Czerwonej. Tymczasem obydwa miasta czekała właśnie walka z agresorem ze wschodu.
Sztab sowieckiego Frontu Białoruskiego (FB) zakładał od początku, że Wilno, jako silny ośrodek wojskowo-administracyjny będzie broniony znacznymi siłami opartymi o rozbudowane umocnienia na przedpolach miasta. We wczesnych godzinach rannych 18 września dowódca FB komandarm II rangi [gen. płk] Michaił Kowalow wydał rozkazy dotyczące opanowania Wilna. Wobec zarysowujących się problemów z zaopatrzeniem wojsk w paliwo, zdobywać miasto miały dwie grupy bojowe sformowane przez dowódców 3 (dowódca: komkor [gen. lejtn.] Wasilij Kuzniecow) i 11 (dowódca: komdiw [gen. mjr] Nikifor Miedwiediew) armii.
Z 3 armii wydzielono do zdobycia Wilna 24 Dywizję Kawalerii (DKaw.) kombriga [płk – gen. mjr] Piotra Achlustina wzmocnioną 22 Brygadą Pancerną (BPanc.) kombriga Łazariewa oraz 25 BPanc. płk. Arsenija Borzikowa, z zadaniem uderzenia na miasto z północnego wschodu. Grupa ta dysponowała około 500 pancernymi wozami bojowymi (czołgi i samochody pancerne).

36 DKaw. płk. Jefima Zybina z 11 armii, wzmocniona 6 BPanc. płk. Nikołaja Bołotnikowa, dysponując około 300 pancernymi wozami bojowymi, otrzymała zadanie uderzenia na Wilno z południowego wschodu. Rozkaz dowódcy Frontu nakazywał opanowanie Wilna do wieczora 18 września.

Wskutek sporych odległości tych wojsk od Wilna (80 – 100 km) i zaznaczających się już trudności z dostawami paliwa oraz przesadzonymi ocenami możliwości obrony tego miasta, dowódcy obu armii meldowali o niemożliwości wykonania tego rozkazu w nakazanym terminie. Skorygowano go więc i wyznaczono nowy termin jego realizacji na rano 19 września.

Wcześniej utworzoną w ramach 11 armii Mińską Grupę Uderzeniową komdiwa Jakowa Czerewiczenki przegrupowano z kierunku Lidy na kierunek Wilna. Do pomocy 36 DKaw. oprócz 6 BPanc, Czerewiczenko przydzielił jeszcze organiczny pułk czołgów z 7 DKaw.

Problemy z łącznością spowodowały, że płk Zybin rozkaz uderzenia na Wilno otrzymał około godziny siódmej 18 września, natomiast kombrig Achluistin dopiero około godziny dwudziestej tego samego dnia.

O godzinie 7.30 36 DKaw. ruszyła w kierunku Wilna. Jej organiczny 8 pułk czołgów (pcz) płk. Mirosznikowa miał do godziny 18.00 przełamać od południa obronę polską, oczyścić dojście do miasta, opanować jego południowy skraj i stworzyć warunki do natarcia jednostkom kawalerii rankiem 19 września w celu opanowania Wilna. Mirosznikowowi dodano 7 pcz (z 7 DKaw.), w związku z czym objął on dowództwo tej improwizowanej brygady, a dowództwo 8 pcz powierzono mjr. Wartanjanowi. Natomiast 6 BPanc. ruszyła znad Berezyny około godziny 13.00 i po godzinie 18.00 znalazła się w rejonie radiostacji wileńskiej na Lipówce. W południe 18 września rozkaz uderzenia na Wilno otrzymała także 7 DKaw. kombriga Fiodora Kamkowa z 11 armii.

W godzinach popołudniowych 18 września rejon obrony Wilna obsadzały następujące polskie pododdziały (dane nie zweryfikowane):

kierunek wschodni obsadziły trzy bataliony marszowe Ośrodka Zapasowego (OZ) 1 Dywizji Piechoty Legionów (DPLeg.) pod dowództwem ppłk. Jana Pawlika oraz spieszone pododdziały OZ Wileńskiej Brygady Kawalerii (BKaw.), rozmieszczone na Antokolu;
na Zarzeczu zajęły stanowiska niewielkie (bliżej nie ustalone) pododdziały piechoty wzmocnione ochotnikami z Przysposobienia Wojskowego (PW) i dwudziałowy pluton artylerii 75 mm z OZ artylerii lekkiej w Wilnie;
rejon Markucia i Rossy bronił baon Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) „Troki" (z pułku KOP „Wilno") pod dowództwem mjr. Sylwestra Krasowskiego;
kierunek południowy obsadziły prawdopodobnie dwa bataliony (w tym wartowniczy) pod dowództwem ppłk. Stanisława Szyłeyki. W tym rejonie znajdowały się również ochotnicze drużyny PW; przeznaczono je do pełnienia wart przy magazynach wojskowych na Burbiszkach;
kierunek zachodni i północny ubezpieczały prawdopodobnie pozostałe baony pułku KOP „Wilno" pod dowództwem ppłk. Kazimierza Kardaszewicza;
w okolicach śródmieścia znajdowała się 20 bateria artylerii przeciwlotniczej (40 mm działka „Bofors") ppor. Witolda Barancewicza. Druga placówka obrony przeciwlotniczej (4 cekaemy plot.) znajdowała się u północnego wylotu Mostu Zielonego na Wilii;
w Domu Akademickim na Górze Bouffałowej znajdował się słabo uzbrojony batalion studencki, którego część, złożona głównie z młodzieży wileńskiej, wczesnym popołudniem opuściła autobusami Wilno, kierując się w stronę granicy litewskiej;
w okolicach dworca kolejowego znajdowały się luźne pododdziały; między innymi kolejarskiego PW wraz z improwizowanym pociągiem pancernym (zbudowanym przez miejscowych kolejarzy) i niewielką grupą por. Józefa Świdy.

W sumie siły obrońców liczyły około dziesięciu batalionów przeliczeniowych piechoty (ponad 7000 uzbrojonych ludzi)

z 14-16 działami (w tym połowa przeciwpancernych) oraz 4-6 armatkami artylerii plot. 40 mm i ponad setką karabinów maszynowych. Brak było moździerzy i granatów przeciwpancernych, które starano się zastąpić butelkami z mieszanką zapalającą. Znaczną część pododdziałów cechował słaby poziom uzbrojenia i wyszkolenia.



Czołgi sowieckie BT-7 (źródło: Internet)

Dowódcą Obszaru Warownego „Wilno” od 12 września 1939 r. został ppłk Tadeusz Podwysocki (jednocześnie komendant wileńskiego garnizonu), ale wydaje się, że przybyły do Wilna dwa dni później zastępca dowódcy Okręgu Korpusu (OK) III (Grodno) ds. OPL płk dypl. Jarosław Okulicz-Kozaryn przyjmował do wiadomości lub zatwierdzał wszystkie posunięcia ppłk. Podwysockiego oraz wydawał rozkazy także w swoim imieniu jako najstarszy stanowiskiem dowódca na tym terenie. Obaj byli przekonani, że miasto powinno stawić opór jednostkom Armii Czerwonej, gdy te nadciągną.

W godzinach południowych 18 września dowódca OK III gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński przekazał juzem rozkaz płk. Okuliczowi-Kozarynowi, aby w razie nacisku na Wilno wojsk sowieckich wycofać się na Litwę. Rozkaz ten wywołał mieszane uczucia w dowództwie obrony Wilna i wprowadził pewien chaos w zamierzeniach obronnych, które właściwie zostały zaniechane, a obrona na przedpolach miasta częściowo zwinięta.

Pierwsze pod miasto w godzinach 16.00 – 17.00 podeszły czołgi 7 i 8 pcz. 8 pułk miał dotrzeć do Mostu Zielonego, a pułk 7 blokować miasto od strony zachodniej.
Czołówka 8 pułku czołgów pod dowództwem st. lejtn. Bodyla w okolicy ulic Krzywe Koło i Połockiej uwikłała się w walkę ogniową prawdopodobnie z dwoma działami 75 mm dowodzonymi przez pchor. rez. Juliana Koca i pchor. rez. Edwarda Wojciulę. Artylerzyści nie mieli pocisków przeciwpancernych, czołgistom zaś widocznie brakowało pocisków artyleryjskich, gdyż prowadzili tylko ogień z broni maszynowej. Nasze działa zniszczyły samochód pancerny, ale same poniosły straty w obsługach. Po prawie dwóch godzinach walki (z przerwami) czołgi się wycofały, a artylerzyści opuścili działa, do których zabrakło amunicji. Akcja 8 pcz została chwilowo zatrzymana.
Bataliony 6 BPanc. również nie odniosły sukcesu powstrzymane w rejonie wiaduktu kolejowego, wileńskiego lotniska i stacji kolejowej.
Również 7 pcz przy podejściach do zachodniego skraju miasta został zatrzymany ogniem artyleryjskim i broni maszynowej.
Próby podejścia do Mostu Zielonego wzdłuż rzeki Wilii ulicami Antokolską i Senatorską zakończyły się także niepowodzeniem za przyczyną 37 milimetrowej armatki przeciwpancernej (ppanc.) ustawionej przy koszarach kawaleryjskich po drugiej stronie rzeki.
Jeden z batalionów 6 BPanc. wieczorem 18 września wdarł się w polskie pozycje przy cmentarzu na Rossie, obsadzone przez niepełny baon KOP „Troki”, który się wycofał, chyba nieco przedwcześnie. Straty batalionu wyniosły kilkunastu poległych i rannych żołnierzy. Między innymi zginęli: kpr. Wincenty Salwiński, szer. Wacław Sawicki i szer. Piotr Stacirowicz – pochowani przez miejscowych Polaków w kwaterze żołnierzy polskich z 1920 r. Nazwiska tych trzech żołnierzy kojarzyły się z wartą honorową przy Grobie Matki i Serca Józefa Piłsudskiego na cmentarzu na Rossie. Prawda jest taka, że żołnierska warta honorowa została zwinięta 13 września i przekazana harcerzom oraz ochotnikom z PW. Wieczorem 18 września „młodzieżowa” warta została zdjęta ze służby. Nikt z niej nie poległ.

Czołgi 6 BPanc., które na lewym skrzydle obrony baonu KOP „Troki” przedarły się ulicą Beliny w kierunku centrum Wilna, napotkały słaby opór przy wiadukcie kolejowym obok skrzyżowania ulicy Targowej z ulicą Beliny, przedarły się przez tą zaporę, rozpraszając obrońców. Na ich drodze znalazła się teraz bateria artylerii plot. ppor. Barancewicza, broniąc do godziny 21.00 placu przy zbiegu ulic: Ostrobramskiej, Bazyliańskiej i Piwnej, po czym ze stratami (prawdopodobnie na rozkaz płk. Oziewicza lub płk. Okulicza-Kozaryna) wycofała się w kierunku granicy litewskiej.

Część sowieckich czołgów ruszyła ulicą Zawalną w kierunku śródmieścia i u zbiegu ulic Jagiellońskiej z Portową napotkała opór bliżej nieznanej grupy żołnierzy i uzbrojonej młodzieży.

Czołgi sowieckie z ulicy Zawalnej ruszyły ulicami Jagiellońską i Wileńską w kierunku Mostu Zielonego. Tutaj napotkały gęsty ogień placówki OPL (cekaemy przeciwlotnicze) oraz niewielkiego pododdziału żołnierzy i ochotników, wśród których walczył uczeń wileńskiego gimnazjum – Ryszard Andrys-Jankowski. Według jego relacji placówka uszkodziła 3 czołgi, z których jeden zatarasował jezdnię Mostu Zielonego, zniechęcając Sowietów do dalszych nocnych prób opanowania mostu.



Czołgi sowieckie BT-2 (źródło: Internet)

Tymczasem szły naciski z dowództwa Frontu Białoruskiego na jak najszybsze zdobycie Wilna. Jednakże brak paliwa hamował intensyfikację działań. Kombrig Achlustin mógł sformować jedynie grupę pod dowództwem płk. Łomako złożoną z 10 pcz i batalionu rozpoznawczego 27 Dywizji Strzeleckiej (DS), którą o godzinie 22.30 wysłał w kierunku Wilna. 19 września o godzinie 5.30, ściągając paliwo skąd tylko mógł, wysłał w kierunku Wilna 700-osobową grupę żołnierzy kawalerzystów transportem samochodowym pod dowództwem mjr. Szachiriewa. 22 i 25 BPanc. ze względu na brak paliwa nie mogły się ruszyć ze Święcian. Dopiero 19 września po północy dowódca 25 BPanc. wziąwszy resztki paliwa z innych czołgów, wysłał w kierunku Wilna dwie grupy rozpoznawcze: pierwszą pod dowództwem st. politruka Zobowa składającą się z dwóch plutonów czołgów *T – 26* i plutonu samochodów pancernych; drugą pod dowództwem dowódcy batalionu rozpoznawczego kpt. Morozowa w składzie plutonu samochodów pancernych i plutonu *T – 26.* Grupa pierwsza dotarła do Wilna po godzinie 3.00 (5.00 czasu moskiewskiego) od północnego wschodu, a grupa druga operowała na kierunku Podbrodzia. Całość sił 25 BPanc. przybyła do Wilna dopiero w godzinach popołudniowych 19 września. 22 BPanc. do Wilna wyruszyła dopiero 19 września po godzinie 10.00, osiągając miasto osiem godzin później.
Podobnie postąpił komdiw Czerewiczenko, który dopiero po godzinie 3.00 19 września, znajdując się w rejonie Oszmiana - Krewo, mógł sformować zmotoryzowany oddział wydzielony z 42 pułku kawalerii (pkaw.) pod dowództwem st. lejtn. Kisielowa, a cztery godziny później podobny oddział pod dowództwem st. lejtn. Radczenki. Grupy zmotoryzowanych kawalerzystów miały wesprzeć jednostki pancerne walczące w Wilnie.
O świcie 19 września do walki o Wilno ruszyły wszystkie siły pancerne wroga, ściągnięte pod to miasto. Po godzinie 3.30 do miasta weszła grupa płk. Łomako i uderzyła wzdłuż Wilii na Most Zielony, gdzie została ostrzelana i odparta, kierując się w kierunku mostu na Zwierzyńcu. Około godziny 4.00 do walki ruszyła 6 BPanc. kierując gros swych sił w kierunku obu mostów na Wilii (Zielonego i Zwierzynieckiego), które (według

meldunków dowódcy brygady) zostały opanowane około godziny 4.30. Natomiast dowódca 36 DKaw. meldował, że o Most Zielony rozpoczął walkę o świcie 19 września 8 pułk czołgów i zdobył go do godziny 7.00. Z tego samego meldunku wynika, że walki ogniowe w Wilnie trwały do południa 19 września. Jeszcze o godzinie 14.00 w rejonie Mostu Zielonego Polacy mieli zniszczyć samochód pancerny *BA-10,* a idący z pomocą pluton czołgów lejtn. Chomicza przywitano ogniem broni przeciwpancernej, który zniszczył czołg.

Według źródeł sowieckich ich straty w walkach o Wilno wyniosły: 13 zabitych (w tym 3 oficerów starszych i 3 oficerów młodszych), 24 rannych, zniszczonych 5 czołgów *BT – 7* oraz samochód pancerny *BA – 10*, oraz 3 samochody pancerne uszkodzone. O uszkodzonych czołgach nie wspomniano.

Oceniając możliwości obrony Wilna należy stwierdzić, że ich nie wykorzystano. Posiadając te siły i środki, opierając się na umocnieniach Obszaru Warownego, istniała możliwość obrony miasta przez 2-3 dni. Niezbędne było jednak do realizacji tego zadania prężne dowództwo.



Podczas spotkania historyków w Grodnie (autor zdjęcia Paweł Kościński)

W godzinach południowych 18 września, gdy do dowództwa Obszaru Warownego „Wilno” zaczęły nadchodzić telefoniczne meldunki o kierunkach podchodzenia wojsk sowieckich, było jeszcze wystarczająco dużo czasu, aby wzmocnić zagrożone odcinki odpowiednimi siłami, mogącymi się przeciwstawić sowieckim pododdziałom pancernym. Nie zrobiono nic aby podjąć tego typu działania. Paraliż dowodzenia będący wynikiem juzowej rozmowy gen. Olszyny-Wilczyńskiego z płk. Okuliczem-Kozarynem okazał się wyjątkowy. I chyba ma sporo racji płk Kazimierz Rybicki pisząc w swej relacji, że „Wilno zostało oddane haniebnie, zgodnie z rozkazem D-cy III Korpusu. Sytuacja oficerów dowodzących obroną płk. dypl. Okulicza i ppłk. Podwysockiego jest godna pożałowania, co im było nakazane z góry to i wykonali.”

Część obrońców Wilna rozproszyła się po rodzinnych domach, część przekroczyła granicę litewską, inni toczyli jeszcze walki na pograniczu litewsko-polskim, przedostając się później na Litwę bądź dostając się do niewoli. Ale byli i tacy, którzy transportem kolejowym dotarli do Grodna, biorąc udział w jego obronie.

*

Biorąc pod uwagę doświadczenia walk o Wilno, które praktycznie zdobywały jednostki pancerne przy nikłym współudziale innych rodzajów broni, w podobny sposób dowództwo Frontu Białoruskiego planowało rozwiązać zdobycie Grodna. Przy czym dowództwo Frontu nie bardzo panowało nad zamierzeniami w tym zakresie. Na przykład 19 września o godzinie 13.00 rozkazem dowódcy 11 armii na Grodno miała uderzyć Grupa Zmechanizowana 16 Korpusu Strzeleckiego (KS) w składzie: samodzielny batalion rozpoznawczy (sbr) 2 DS., 100 batalion czołgów (bcz) i 365 bcz - pod dowództwem kombriga Rozanowa. Natomiast dowódca Grupy Konno-Zmechanizowanej (GKZ) FB komkor Iwan Bołdin wydał 19 września o godzinie 6.00 rozkaz, w którym polecił zająć Grodno do końca tegoż dnia 15 Korpusowi Pancernemu (KPanc.) komdiwa Michaiła Pietrowa wraz z oddziałami zmotoryzowanymi 4 i 13 DS (101 i 119 pułki strzeleckie [ps]. Tego też dnia zgodnie

z rozkazem nr 02 dowódcy FB zadanie zdobycia Grodna otrzymał dowódca GKZ, ale siłami dywizji kawalerii. Do zdobycia Grodna przygotowywał się też komdiw Andriej Jeremienko (dowódca 6 KKaw.), tworząc grupę bojową z pułków czołgów swoich dywizji kawalerii.

Wobec problemów z paliwem sztab Frontu Białoruskiego dyrektywą nr 11/OP z godzin rannych 20 września polecił opanowanie Grodna do końca tego dnia przez dywizję kawalerii z Grupy Konno-Zmechanizowanej. Tego też dnia o godzinie 4.00 dowódca 11 armii postawił zadanie zdobycia Grodna wspomnianej już Grupie Zmechanizowanej 16 KS, co było sprzeczne z dyrektywą sztabu Frontu.

Sztab FB przyjął do akceptującej wiadomości zamiar dowódcy GKZ – opanowania Grodna wydzielonymi siłami 15 KPanc. wzmocnionymi 101 i 119 ps. Dodatkowo przygotowano 4 DKaw. kombriga Iwana Muzyczenki, która pod koniec 21 września miała zająć rejon Grodna.

Lecz problem opanowania Grodna dalej tkwił w paliwie i „kulejącej" łączności. Baki czołgów 15 KPanc. były nadal puste. Dopiero interwencja przebywającego przy wojskach FB zastępcy ludowego komisarza obrony ZSRS marszałka Siemiona Budionnego spowodowała dostarczenie części paliwa dla korpusu samolotami transportowymi.

27 BPanc. (z 15 KPanc.) płk. Iwana Juszczuka, otrzymując zadanie zdobycia Grodna, mogła dla posiadanych aktualnie w linii 146 czołgów i 11 samochodów pancernych uzupełnić paliwo (kosztem innych czołgów brygady) w 63 czołgach, 2 samochodach pancernych i 8 pojazdach pomocniczych.

Batalion rozpoznawczy brygady pod dowództwem mjr. Bogdanowa wyruszył w stronę Grodna o godzinie 4.15 lewym brzegiem Niemna w składzie 11 czołgów, samochodu pancernego, samochodu sanitarnego i samochodu z radiostacją *5-AK*. Po pokonaniu około 80 km, około godziny 8.00 wjechał do Grodna od strony południowej, bez osłony piechoty, wywołując pewne zaskoczenie wśród obrońców, którzy nie spodziewali się czerwonoarmistów z tej strony.

Zaimprowizowana obrona Grodna była dość słaba, nie posiadano artylerii przeciwpancernej ani polowej czy fortyfikacyjnej. Prawdopodobne linie obronne przed starciem z wojskami sowieckimi wyglądały następująco:
- od strony Skidla i Jezior linię dozorowania na dalekim przedpolu zajmowały pododdziały kawalerii rtm. Ryszarda Wiszowatego osłabione i częściowo rozproszone po ostatnich walkach w Skidlu;
- pas wzgórz ciągnących się od przystanku kolejowego Kaplica poprzez wschodni skraj lasku Sekret aż do majątku Rubanówek obsadzały pododdziały rezerwowe między innymi z OZ 19 Dywizji Piechoty (DP) w Lidzie pod ogólnym dowództwem ppłk. Izydora Blumskiego. W odwodzie na południowym skraju lasku Sekret ppłk Blumski umieścił kompanię piechoty i kompanię policyjną;
- zadanie zamknięcia szosy na Jeziory powierzono placówce oficerskiej w sile plutonu;
- obronę linii Niemna w rejonie Zamku Królewskiego, Zespołu Szkół Zawodowych oraz koszar 81 pułku piechoty (pp) wraz z mostem drogowym objęli żołnierze dwóch batalionów: 31 (wartowniczy) mjr. Benedykta Serafina i OZ 29 DP kpt. Piotra Korzona, w których było wielu grodnieńskich harcerzy;
- koszar baonu pancernego bronili junacy z Dywizyjnego Kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy OZ 19 DP;
- mostu kolejowego – pododdział wartowniczy por. Tadzika z 5 pułku lotniczego;
- wiaduktu kolejowego nad Szosą Skidelską - pluton por. Władysława Eysmonta z kompanii kpt. Grzywacza;
- w pobliżu dworu Poniemuń okopały się pododdziałki sformowane z nadwyżek 76 pp;
- odcinek Myśliwska Górka – Rubanówek obsadził pododdział ppor. rez. Antoniego Iglewskiego (późniejszego cichociemnego);
- odcinki dróg: Hoża – Grodno i Grodno – Sopoćkinie ubezpieczał baon KOP „Sejny” ppłk. Michała Osmoli.
Ponadto w Grodnie znajdowała się jeszcze dwudziałowa 94 bateria artylerii przeciwlotniczej ppor. Józefa Musiała, posiadają-

ca 40 mm armaty *Bofors*. Za broń przeciwpancerną służyły głównie butelki z mieszanką zapalającą.
W sumie siły obrońców szacunkowo liczyły 2000 – 2500 ludzi pod bronią.



Granica polsko-sowiecka, 17 września (źródło: Internet)

WALKA O GRODNO

Od 12 września dowódcą Obszaru Warownego Grodno został płk w stanie spoczynku Bronisław Adamowicz, który – nastawiony na ewakuację – nie przejawiał chęci obrony miasta. Po nim obroną Grodna dowodził płk Siedlecki. Zarówno jeden jak i drugi nie bardzo wierzyli w możliwości obrony miasta posiadanymi siłami i środkami, ale też nie byli w defetystycznych nastrojach.

Tak płk Adamowicz, jak i płk Siedlecki nie posiadali cech „rasowego” dowódcy, zdolnego kierować walką w tak specyficznych warunkach. Nie potrafili (czy też nie zdążyli?) zorganizować z luźnych pododdziałów żołnierzy różnych rodzajów służb i broni oraz ochotników sprężyście dowodzonych batalionów, co znacznie ułatwiłoby kierowanie walką i mogłoby przynieść znacznie lepsze efekty bojowe.

Dwóch ludzi stanowiło mózg i duszę obrońców miasta. Pierwszym z nich był wiceprezydent Grodna Roman Sawicki, a drugim komendant miejscowej Rejonowej Komendy Uzupełnień (RKU) mjr Benedykt Serafin. Obaj mieli silne poparcie patriotycznie nastawionej ludności polskiej. Rozbudowali i wzmocnili obronę organizując kopanie rowów i wznoszenie zapór

przeciwczołgowych, a także szkolenie ochotników i służb pomocniczych.
Czołgi batalionu rozpoznawczego 27 BPanc. zaskoczyły całkowicie obrońców. Po prostu nie spodziewano się ich od strony Białegostoku! Czołowe wozy przedostały się przez niepełną linię zapór na moście i wjechały do miasta. Po chwilowym wstrząsie psychicznym obrońcy odpowiedzieli ogniem i butelkami ze środkami zapalającymi. Kilka czołgów spłonęło lub zostało uszkodzonych. Spłonął też samochód *Gaz – A* z radiostacją *5-AK*, co spowodowało przerwanie łączności z dowództwem. Pozostałe czołgi wycofano na południowy skraj Grodna poniżej mostu kolejowego. Wkrótce dołączył do nich 2 batalion czołgów (bcz) mjr. Połukarowa z 27 BPanc., próbując dalszych ataków na miasto – z niewielkim skutkiem. Do walki włączały się stopniowo dalsze pododdziały bragady, między innymi 1 bcz mjr. Kwitko, a na rozpoznanie sytuacji w mieście wyruszył nawet szef sztabu i komisarz 27 BPanc. W różnych porach dnia (20.9.) w walkach o miasto w różnych jego punktach brało udział około 70 czołgów i samochodów pancernych brygady. Stwierdzano trudne warunki boju w mieście oraz umiejętność prowadzenia walki ze strony obrońców.
Około godziny 18.00 przybył z Wołkowyska transportem samochodowym 2 batalion 119 ps z dowódcą pułku mjr. Wwiedeńskim, który włączył się do walki, przeprawiając się przez Niemen w rejonie mostu kolejowego i cmentarza – organizując obronę na północnym brzegu rzeki, ponieważ wszystkie czołgi 27 BPanc. zostały z miasta wycofane bojąc się nocnych ataków obrońców. Do walki zaczęły włączać się podwiezione samochodami pozostałe bataliony 119 ps. Zacięta walka toczyła się o cmentarz w południowej części miasta, gdzie walczył między innymi pluton harcerski Brunona Hlebowicza oraz kilkunastoosobowy oddział ochotników pchor. Henryka Nosala, w którym znajdował się młody pocztowiec z Landwarowa koło Wilna – Mieczysław Wołodźko. W walce zginął dowódca 2 batalionu 119 ps st. lejtn. Jakowienko i kilku żołnierzy. Sowiecka artyleria nie żałowała amunicji. Polacy zostali zmuszeni do opuszczenia pozycji przy cmentarzach.

Wieczorem do miasta weszły trzy pułki (101, 102 ułanów i 103 szwoleżerów) Brygady Kawalerii Rezerwowej „Wołkowysk”, dowodzonej przez płk. dypl. Edmunda Helduta-Tarnasiewicza, przy której znajdował się gen. bryg. w st. spocz. Wacław Przeździecki. On też przejął dowództwo obrony Grodna. Ułani dokonali wypadów, niszcząc niektóre placówki wojsk sowieckich na obrzeżach miasta.
Rankiem 21 września pod Grodno podszedł jeden batalion 20 Brygady Zmotoryzowanej 15 KPanc. i wsparł pododdziały 27 BPanc. i 119 pułku strzeleckiego. Po przygotowaniu artyleryjskim pododdziały piechoty i czołgów uderzyły na miasto głównie z południa i południowego wschodu. Polacy i tym razem nie ograniczali się do obrony, ale przeprowadzali ataki wyprzedzające lub kontrataki. Między innymi groźba zniszczenia przez atak Polaków zawisła nad kompanią karabinów maszynowych i stanowiskiem dowodzenia 1 batalionu 119 ps, a także nad całym pułkiem. Sytuację uratowała podchodząca w tym czasie z kierunku wschodniego Grupa Zmechanizowana 16 KS kombriga Rozanowa, która uderzyła na pododdziały OZ 19 DP broniące wzgórz od wschodu i po około dwóch godzinach walki zepchnęła je z pozycji.
W mieście stopniowo czołgi i piechota spychały bądź niszczyły polskich obrońców. Do Grodna zdążał także 101 ps oraz 4 DKaw., by wesprzeć walczące oddziały 15 KPanc. i 16 KS.
Wczesnym popołudniem 21 września przybył na czele 31 pułku czołgów 4 Dywizji Kawalerii dowódca 6 Korpusu Kawalerii komdiw Jeremienko, prowadząc osobiście natarcie niedoświadczonych czołgistów. Wydostawał się z dwóch uszkodzonych czołgów, w trzecim został ranny. Pod miasto podeszły również niektóre pododdziały 2 Brygady Pancernej z 15 KPanc.
Pod koniec dnia 21 września Grodno w zasadzie zostało zdobyte, chociaż w mieście broniły się jeszcze odosobnione punkty oporu, jak Zamek Królewski czy koszary 81 pułku piechoty.
Polskie pododdziały rozpoczęły wycofywanie z miasta w kierunku granicy litewskiej. Część z nich wzięła udział w dalszych walkach w rejonie Sopoćkiń i w Puszczy Augustowskiej.

Dowództwo sowieckie na noc wycofało wszystkie wozy bojowe z miasta ze względu na brak paliwa, a tym samym utrudnione możliwości manewru w razie ataku Polaków, czego obawiał się dowódca 15 KPanc., tym bardziej, że brakowało mu odpowiedniej liczby żołnierzy piechoty do ich osłony i obrony.
22 września przed południem do miasta weszły wszystkie będące w podporządkowaniu dowódcy GKZ komkora Bołdina jednostki, które zebrały się na przedmieściach Grodna, a więc: większość jednostek 15 KPanc., 4 DKaw., 101 i 119 ps, Grupa Zmechanizowana 16 KS. W czasie zajmowania miasta dochodziło jeszcze do wymiany ognia z małymi grupami obrońców, w wyniku którego rannych zostało 7 żołnierzy 101 ps.
Dowództwo sowieckie swoje straty w Grodnie oceniło na 53 zabitych, 161 rannych, 19 czołgów i 3 samochody pancerne wyeliminowane z walki. Innego rodzaju sprzętu i broni nie policzono. Chcąc zamazać obraz swoich strat podano, że wzięto do niewoli około 1000 obrońców, a duża liczba obrońców została rozjechana przez czołgi na wschodnim skraju miasta. Negatywnie oceniono działania oddziału rozpoznawczego sztabu 15 KPanc. W wyniku złego rozeznania i planowania działań, większość obrońców Grodna opuściła miasto, o czym sztab 15 KPanc. nie wiedział, planując na 22 września atak wszystkimi posiadanymi siłami i środkami.
Grodno było jedynym polskim miastem na terytorium przyznanym Związkowi Sowieckiemu tajnym protokołem z 23 sierpnia 1939 r., które tak długo opierało się regularnym jednostkom Armii Czerwonej. Za swą bohaterską postawę zapłaciło dużą daninę krwi w rannych i poległych mieszkańcach tego przepięknego grodu. To jednak można zrozumieć, gdyż każda walka niesie ofiary. Trudno jednak zrozumieć okrutny mord, jaki popełniono na schwytanych obrońcach miasta: podchorążych, ochotnikach a nawet ludności cywilnej. Według relacji świadków, w dniach 21 i 22 września w Grodnie rozstrzelano około 300 obrońców i mieszkańców miasta (w tym również kilkunastoletnich chłopców). Część obrońców miasta została rozstrzelana na miejscu walki, jak na przykład obrońcy Pohulanki (kombrig Rozanow przyznał w meldunku, że rozstrzelano 29

oficerów) czy kilkunastu policjantów biorących udział w obronie koszar 81 pułku piechoty.
Obrona Wilna i Grodna w 1939 r. przeciwko jednostkom Armii Czerwonej przeszła do historii. Mimo stosunkowo niewielkiego jej znaczenia w skali operacyjnej całej kampanii polskiej , w skali oporu przeciwko agresorowi ze wschodu zajmuje poczesne miejsce. Czy jednak wykorzystano wszystkie możliwości obrony tych miast? Na pewno nie. O niektórych dotyczących Wilna wspomniano wcześniej. Dodać należy jeszcze jedną. Otóż wielu historyków przyjmowało wcześniej (za relacjami niektórych wyższych dowódców z 1939 r.), że jednym z podstawowych elementów braku większego oporu przeciwko Armii Czerwonej był niedostatek broni dla żołnierzy na wschodnim terytorium RP. Temu przeczą meldunki sowieckie o zdobyczach. W Wilnie, którego mogło bronić 700 – 1000 obrońców (dokładnej liczby nie ustalimy nigdy), jednostki sowieckie (te które wykazały) zdobyły między innymi 4766 karabinów, 1680 karabinków (kawaleryjskich – C.G), 295 karabinków małokalibrowych, 508 pistoletów i rewolwerów, 34 erkaemy, 42 cekaemy, 10 dział, 4 działa plot., 3530 granatów ręcznych, 285 naboi artyleryjskich, 613 000 naboi karabinowych. Tej broni rzekomo nie było dla tych, którzy jej potrzebowali. Biorąc pod uwagę oddziały polskie wycofane wcześniej z bronią w kierunku granicy litewskiej, realne możliwości obrony Wilna były kilkakrotnie wyższe niż te, które zaprezentowano.
W przeciwieństwie do Wilna, obrona Grodna świadczy o właściwym wykorzystaniu posiadanych sił i środków (chociaż ze względu na szczupłość sił nie wykorzystano istniejących umocnień Obszaru Warownego) oraz wystawia dobre świadectwo (mimo dużej improwizacji) kierującym walką. W bardzo złej sytuacji operacyjnej w skali kraju i taktycznej w skali prowadzonych przez nich działań, wykazali się dojrzałością podejmowanych decyzji, a przede wszystkim wolą walki, wiedząc z góry, iż będzie ona w ostateczności skazana na niepowodzenie. Jednak nowy agresor przynajmniej w mikroskali odczuł siłę polskiego oporu, angażując do jego likwidacji znaczne siły,

które tym samym nie mogły zrealizować ambitnych zadań dziennych – marszu w kierunku Warszawy !
Umocnienia obydwu obszarów warownych nie zostały wykorzystane do obrony przeciwko agresorowi ze wschodu. W przypadku Wilna winą należy obarczyć dowódcę Okręgu Korpusu III Grodno gen. bryg. Józefa Olszynę-Wilczyńskiego, który na swój sposób zinterpretował niezbyt precyzyjną dyrektywę marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z godzin wieczornych 17 września, dotyczącą zachowania się wojsk polskich wobec wkraczających oddziałów Armii Czerwonej. W przypadku Grodna brak sił i środków oraz samo usytuowanie czynnych umocnień możliwości te wyeliminowały.

Znacznie szerzej powyższa tematyka potraktowana została w autorskiej książce pt: ***Kresy w czerwieni 1939***, edytorstwa Oficyny Wydawniczej RYTM oraz ***Kresy w ogniu*** – Wydawnictwo BELLONA.



Czołg sowiecki T-28 (źródło: Internet)

Białoruska lista katyńska: historia i pamięć

dr. Ihar Melnikau

Zbrodnia katyńska do dnia dzisiejszego pozostaje jednym z najbardziej strasznych przestępstw XX wieku. Niemniej do dnia dzisiejszego jej karty pozostają nieznane. Do tych ostatnich możemy zaliczyć białoruską listę katyńską – dokument zawierający nazwiska setek obywateli II RP zamordowanych w wiezieniach na terenie stolicy BSRR (Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej). Moje badania nad historią zbrodni stalinowskich na terenie Białorusi doprowadziły do wniosku, że w okresie 1939-1941 ofiarami przestępstw NKWD na terenie BSRR stali się także obywatele innych państw europejskich, m.in Francuzi i Anglicy. Oprócz tego w trakcie pracy naukowej udało mi się odnaleźć kilka osób (obywateli II RP) których nazwiska mogą się znajdować na owej liście. Mówiąc o ofiarach tego przestępstwa nie wolno omijać nazwiska katów z NKWD, które własnoręcznie wykonywali wyroki na „kontyngencie polskim". O tym wszystkim chciałbym powiedzieć w tym artykule.

W lutym 1940 zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Wsiewołod Mierkułow podpisał rozkaz o przeniesieniu wszystkich byłych polskich funkcjonariuszy więziennictwa, agentów wywiadu, prowokatorów, osadników, pracowników sądowych, obszarników, kupców i wielkich właścicieli znajdujących w Starobielskim, Kozielskim i Ostaszkowskim obozach NKWD do więzień, przekazując ich do kompetentnych organów NKWD. Mierkułow zarządzał aby wszystkie, dotyczące ich materiały zostały przekazane do jednostek śledczych UNKWD w celu przeprowadzenia śledztwa. Akta ewidencyjne jeńców wojennych zostały włożone do kopert i zapieczętowane.

Musiały być przekazane naczelnikom konwojów w celu przekazania ich razem z aresztowanymi do więzień.
Już 22 marca 1940 r. Narkom (komisarz ludowy – przy. red.) Ławrentij Beria podpisał rozkaz Nr. 00350 o „rozładowaniu więzień NKWD BSRR i USRR", w którym stwierdzało się: celem rozładowania więzień - zarządom NKWD zachodnich obwodów USSR i BSSR - nakazuję: z więzień zachodnich obwodów Białoruskiej SRR przewieźć do więzienia w Mińsku 3.000 aresztowanych. Wedlug tego rozkazu z więzienia w Brześciu należało przetransportować 1.500 ludzi, z więzienia wileńskiego - 500 ludzi, z więzienia w Pińsku - 500 ludzi, z więzienia w Baranowiczach - 450 ludzi.
Zgodnie z rozkazem kierownika NKWD BSRR Ł. Canawy z więzień Grodna, Białegostoku, Baranowicz, Nowogródka, Wilna, Brześcia, Pińska, Baranowicz, Mołodeczna i Wilejki, zostały wysłane transporty do Mińska.
Jednym z tych, którzy zostali aresztowani na zachodniobiałoruskich terenach byl funkcjonariusz Policji Państwowej Stanisław Dawidziuk. Urodzony we wsi Ukaźnia gminy Dobryń Dawidziuk w latach 1920-ch służył w 34 Pułku Piechoty I Komp.C.K.M w Białej Podlaskiej jako kapral.
W 1927 roku złożył podanie do komendanta Komendy Policji w Nowogródku o przejęcie do Policji Państwowej. Dostał przydział do pracy do Kosowa Poleskiego. Pracował na Mereczowszczyźnie. Ożenił się w Kosowie z Leokadią z domu Żylińską. Mieli dwie córki Annę i Teresę.
W październiku 1939 r. już po wkroczeniu Sowietów do Polski został aresztowany przez NKWD. W kwietniu 1940 r. Dawidziuk został wysłany do centralnego więzienia NKWD w Mińsku przy ulicy Wołodarskiego. Od tego czasu nic nie wiemy o jego losie. Żonę Dawidziuka wraz z dziećmi aresztowano dwa lata później 20 czerwca 1941 roku, czyli na dwa dni przed napadem Hitlera na ZSRR. Zostały one wywiezione na Syberię. Stamtąd w roku 1946 wróciły na Ziemie Zachodnie w Polsce.
Jeszcze jedna osoba, nazwisko, której prawdopodobnie może znajdować na białoruskiej liście katyńskiej to sierżant KOP Stanisław Chmielewski. Urodzony na Białostocczyźnie w 1900

r. już w 1918 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. W sierpniu 1919 r. brał udział w Powstaniu Sejneńskim, a w 1920 r. – w wojnie polsko – bolszewickiej, podczas której został ranny pod Kijowem. Przez Józefa Piłsudskiego odznaczony Krzyżem Walecznych.
Po wojnie został w wojsku, a w 1924 r. został przedzielony do KOP. Służył w KOP Wilejka (1 Kompania Graniczna Olkowicze, wchodząca w skład 1 Batalionu Budsław). Pełnił funkcję dowódcy strażnicy Soczewki, a jedocześnie był pracownikiem polskiego kontrwywiadu – tzw. „Dwójki".
17 września 1939 r. razem z innymi bohatersko bronił strażnicy i został wzięty do niewoli radzieckiej. Znajdował się w więzieniu w Wilejce, skąd zdołał zbiec i udał się do majątku Janowszyzna koło Olkowicz do rodziny. W nocy z 18 na 19 grudnia 1939 r. został aresztowany i później wysłany do więzienia NKWD „Amerykanka" w Mińsku.
Dopiero w 1996 r. władze białoruskie przesłały rodzinie dokument, z którego wynika, że sierżant Stanisław Chmielewski przebywał w więzieniu jeszcze 17 kwietnia 1940 r. Na mocy rozporządzenia z 5 marca 1940 r. został rozstrzelany gdzieś pod Mińskiem. Możemy przypuścić że w Kuropatach. W dokumencie tym, napisano, że Stanisław Chmielewski winny był tego... że przez długi czas służył w Wojsku Polskim. Rodzina Stanisława Chmielewskiego, żona z synami Edmundem i Stanisławem, została wysłana z BSRR do m. Chersonka, Łozowskiego Rejonu, Obwodu Pawłodarskiego. Po zakończeniu wojny wrócili oni do Polski.
Wśród tych, którzy zostali przetransportowani na wschód z terenów zachodniobiałoruskich był szeregowy obrony narodowej Henryk Więcek. We wrześniu 1939 r. bronił Pińsk przed Sowietami i trafil do niewoli radzieckiej. W Archiwum Wschodnim Ośrodka „Karta" znajdują się jego wspomnienia. Pozwolę sobie je przytoczyć. „Nas informowano, że jedziemy <do domu>. W wagonie było około 50 osób. Po czterech dniach znaleźliśmy w Baranowiczach. Tu uslyszeliśmy, że wiozą nas na jakiś punkt koncentracji, skąd zostaniemy rozesłani do miej-

scowości rodzinnych. Ale w te opowidania już przestaliśmy wierzyć.
W Baranowiczach przesadzili nas do pociągu o szerokich torach. Byliśmy zdziwieni, że w Polsce były takie tory. Pewnie dla ułatwienia wymiany towarowej ze Związkiem Radzieckim. Kiedy przekraczalismy miejscowości graniczne Stołpce-Niegorełoje też w nas wmawiano, że wiozą nas <do domu>. Granica zrobiła na nas okropne wrażenie. Wykoszony dwustumetrowy pas w lesie tunele pod torami, balkony nad torami, z każdej strony pociag był obserwowany. W Niegarełojach znowu zaskoczenie. Na placu przed dworcem kolejowym zobaczyliśmy olbrzymią, wysoką na dwa pietra piramidę zboża. To już było zboże wywiezione z Polski. Deszcz już padał i można było się spodziewać, że zamoczone zboże ulegnie zniszczeniu. Nasz pociąg stale się wydłużał. Na kolejnych postojach doczepiano dalsze wagony z jeńcami. Jechaliśmy przez Mińsk, Smoleńsk i cały czas nam mówili, że jedziemy <do domu>".
Do mińskich więzień oprócz jeńców z wiezień na terenie Białorusi Zachodniej z obozu w Ostaszkowie w 1940 r. przetransportowano około 2 tys. policjantów (w tym blisko 2/3 Śląskiej PP). Wedlug obliczeń Zdzisława Pieszkowskiego w dyspozycji Ł. Canawy znajdowało 5.150 jeńców z których około 4 tys. zostało rozstrzelanych. Wśród ofiar z Białoruskiej listy katyńskiej: 1.642 wojskowych, około 2 tys. funkcjonariuszy PP, i około 130 cywili.
Niewiele osób wie o tym, że wśród więźniów mińskiej „Amerykanki" i więzienia przy ul.Wołodarskiego byli i obywatele innych państw europiejskich. Udało mi się znaleźć dowody tego, że w rękach Stalina w latach 1939-1941 znajdowali się m.in. obywateli Francji, W. Brytanii i Czechosłowacji.
Szef Zarządu NKWD d/s jeńców wojskowych - major Piotr Soprunienko w jednym ze swoich sprawozdań do Berii pisał, że w kozielskim obozie znajduje się 104 internowanych i jeńców wojskowych z Francji, Wielkiej Brytanii i Belgii, z tego 92 Francuzów, 11 Anglików i jeden Belg, z których 38 obwieściło głodówkę z tego powodu, że nie dają im możliwości spo-

tkania z przedstawicielami ambasad ich państw. W trakcie rozmów z funkcjonariuszami NKWD jeńcy opowiadali że w okresie pobytu w więzieniach w Białymstoku, Mińsku **(!)** i Moskwie pisali oni do swoich Ambasad jednak nie dostali odpowiedzi i podejrzewają że ich listy nie dotarły do odbiorcy.
Inicjatorami głodówki byli Francuzi – Cornilie (oficer, syn dyrektora fabryki), Mishelie (oficer, zegarmistrz), Forelle (szeregowy), Claster (szeregowy), Simone (szeregomy, mechanik), Anglicy - Langrouph (szeregowy), Bricks (szeregowy). Wynikem tej głodówki było to że administracja obozu dostala rozkaz o wzmocnieniu dyscypliny. Warto zaznaczyć że większość z tych francuskich i brytyjskich wojskowych trafiło do niewoli niemeckiej w 1940 roku, zostali skierowany do obozów jenieckich na terenie Polski i stąd zbiegli do ZSRR.
Ciekawym szczegółem jest to, że w 1939 r. pod białoruskimi Baranowiczami, które wówczas znajdowały się na terenie Polski tworzyła się czechosłowacka legia wojskowa. W sierpniu 1939 r. rząd polski decyduje zaprosić do Wojska Polskiego obywateli Czechosłowacji, którzy wówczas znajdowali się na terenie II RP. Polacy byli zainteresowani przede wszystkim pilotami. Pod Baranowiczami została utworzona baza wojskowa do której wyjechało 116 czeskich oficerów, 12 rotmistrzów i 315 szeregowych. 3 września 1939 r. czechosłowacki ambasador w Warszawie Sławek osiągnął to, że prezydent Mościcki wydaje dekret oficjalny o organizacji legii czechosłowackiej w składzie Wojska Polskiego. Czesi dostają broń, szykują się do walki. Jednak klęska na froncie zachodnim doprowadza do tego, że 11 września piloci z Baranowicz dostają rozkaz opuszczenia obozu i wycofania do Tarnopola. 18 września w trakcie odwrotu do granicy z Rumunią oficerowie i szeregowcy legii czechosłowackiej trafiają do niewoli radzieckiej.
Pierwotnie czeskich jeńców przetrzymywano w więzieniach i obozach na terenie Zachodniej Ukrainy. W marcu 1940 r. została podjęta decyzja o przetransportowaniu jeńców czechosłowackich do obozu Oranskiego w obwodzie Gorkowskim. Do początku wojny niemiecko-radzieckiej tylko nieliczna część tych jeńców zdołała opuścić teren ZSRR.

Historię czechosłowackich pilotów mogli powtórzyć i bulgarscy piloci. W okresie przedwojennym Polska a Bułgaria ściśle współpracowały w sferze lotnictwa wojskowego. Znaczna liczba pilotów bułgarskich studiowało w Polsce. Wsród tych lotników byli i porucznik Pawel Pawłow i podporucznik Petko Kukłow. Po kilka tygodniach od napadu Niemiec na Polskę Bułgarzy dostają rozkaz wyjazdu z Polski do Rumunii, jednak zamiast pociągu do Bukaresztu, wsiadają do pociągu do Brześcia. W mieście nad Bugiem, które już było w rękach radzieckich Bułgarzy trafiają do radzieckiej niewoli. Tylko interwencja bułgarskiego króla Borysa III, który wprost napisał do Stalina prośbę o uniewolnienie swoich pilotów Bułgarom udało się opuścić „nieludzką ziemię".
Jak tyle ludzi mogło się zmieścić w mińskich więzieniach, które pierwotnie były obliczone na przetrzymywanie tylko kilkuset wieźniów? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w pamiętnikach znanego białoruskiego ziemianina, więźnia mińskiej „Wołodarki" w 1940 r. Konstantego Rdułtowskiego. Człowiek ten w 1919 r. organizował Starostwo Baranowickie i około 4 lat był starostą powiatowym baranowickim, a nastepnie stołpeckim. W 1928 r. wybrany na posła na Sejm, a od 1930 do 1938 r. był senatorem Ziemi Nowogródzkiej. W tym czasie był prezesem Wileńskiej Izby Rolniczej, prowadził prace społeczne oraz brał udział w samorządzie. Po wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich został aresztowany i osadzony w więzieniach w Baranowiczach, potem w Mińsku. Po senatorze pozostały wspomnienia, w których opisał on swój pobyt w „Wołodarce". One dobrze opisują przez co przechodzili ludzie w wiezieniach stalinowskich.
„1 kwietnia 1940 r. rano pociąg nasz przybył do Mińska. Około 10-11 godziny rano wyprowadzono nas z wagonów i wpakowano do otwartych samochodów. Jechaliśmy obok kościoła Św. Szymona i Heleny, fundowanego panem E. Woyniłłowiczem, zaraz za kościołem auta skręciły na lewo do starego wiezienia. Wprowadzono nas 120**(!)** osób na górne piętro głównego gmachu i wparto wprost do jednej celi Nr. 97. Myśleliśmy że to na jedną noc, okazało się że na stałe. Na człowieka przy-

padało 0,4 m kw. O ruszaniu się mowy nie było. Leżąc rządami trzeba było klaść nogi na więźniu leżącym naprzeciwko. Rano otrzymywaliśmy po kawałku chleba oraz wodę gotowaną (кипяток).

Pod naszą celą mieściły się gabinety, gdzie badano aresztowanych. Nieraz dochodziły stamtąd jęki. Ciągle kogoś zabierano z celi. W końcu kwietnia zabrano ziemian z Grodzienszczyzny. Czasami od nowoprzybywających do celi dowiadywalismy się o tym, kto był w innych celach. Tak słyszalem, że obok nas było kilka polskich generałów". Wedlug decyzji Rady Najwyższej NKWD ziemianin z Nowogrudczyzny został skazany na 8 lat pracy za to „że ekspluatował 111 rabotników". W 1941 r. Rdultowski został zwolniony i w 1942 roku przyjechał do Iranu. Później pracował w różnych organizacjach polskich.

W 1940 r. za działalność kontrewolucyjną w Grodnie został aresztowany Mikołaj Złocki. Po krótkim śledstwie znalazł się w mińskim wewnetrznym wiezieniu NKWD. We wspomnieniach tego człowieka znajduje się bardzo ciekawy fakt. Opisując 22 czerwca 1941 r., czyli napad Hitlera na ZSRR, Złocki opowiada, że „pierwsza bomba, która spadła na więzienie rozbiła budynek NKWD, gdzie była przechowywana dokumentacja". Inny polski wiezień, podoficer KOP Kazimierz Krulikowski, opisując 22 czerwca 1941 r. też pisał że jedna z pierwszych bomb niemeckich rozbiła więzienna koncelarię. Może tu właśnie mamy odpowiedź na pytanie co się stało z Białoruską lista katyńską?!

I Mikołaj Złocki, i Kazimierz Krulikowski byli wsród tych, kogo NKWD próbowało ewakuować z Mińska. W rejonie Czerwienia udało się im zbiec. Te historii, w odróżnieniu od innych kończą się „happy endem".

Jednak tak zdarzało się rzadko. Wśród osób, których nazwiska mogły znajdować się na Białoruskiej liście katyńskiej było sporo osób narodowości białoruskiej, lub urodzonych w tym kraju. W 1939 r. w Wilnie został aresztowany i pózniej stracony znany polski dziennikarz, senator II RP, Białorusin, Wiaczesław Wasyljewicz Bohdanowicz. W Pińsku został aresztowany funkcjonariusz Policji Państwowej, prawosławny, Piotr Chwiesiuk.

Ostatnie miejsce jego przetrzymywania to wewnętrzne więzienie NKWD w Mińsku. W 1940 r. w obwodzie Brzeskim został aresztowany Białorusin Potap Herasimowicz Woytenko, który został rostrzelany w Mińsku.
Na jednym z cmentarzy mińskich znajduje się grób Stiapana Grygoriewicza Koby. Pod koniec lat 1930-ch ten człowiek był szefem komendatury wiezienia wewnętrznego w Mińsku. Własnie Koba był jednym z tych, którzy w latach 1940-1941 własnorecznie wykonywali wyroki czyli strzelali w tył głowy. Od marca 1941 r. Stiapan Koba był kierownikiem działu gospodarczego NKWD BSRR. W listopadzie 1941 r. skierowany do Frontu Rezerwowego. Od października 1946 r. zastepca kierownika działu gospodarczego MGB BSRR. Zmarł 45-letni Koba w swoim biurze w 1953 r.
Innymi katami mińskich więzień byli funkcjonariusze NKWD Władimir Nikitin, Iwan Jermakow, Iwan Kmit, Iwan Boczkow, A. Ostriejko. Ostatni z tych wymienionych pracował jako starszy nadzorca w „amerykance". W 1937 r. został dyżurnym pomocnikiem komendanta Komendatury Administracyjno-Gospodarczego NKWD BSRR.
Dla ilustracji tego, jak rozstrzeliwano przytoczę zeznania funkcjonariusza NKWD Siargeja Zaharowa. „Na rozkaz komendanta ja i inni konwojenci około 22.00-23.00 podjechaliśmy krytą brezentem ciężarówką pod <amerykankę> – wewnętrzne więzienie NKWD. Straż więzienna posadziła na ciężarówkę kilku aresztowanych. Jeśli mnie pamięć nie zawodzi było ich nie mniej niż 20. Ja razem z innymi konwojentami także wsiadłem do ciężarówki pod brezent. Mieliśmy za zadanie strzec aresztowanych po drodze do miejsca wykonania wyroków i nie dopuszczenia do ich ucieczki. Dół wykopano zawczasu. Nie chodziłem tam, gdzie roztrzeliwano, siedziałem na cieżarówce i strzegłem skazanych. Nie pamiętam dokladnie kto – wykonawca czy strażnik – przyszedł, wziął jednego człowieka i zabrał. Rozległ się wystrzał. Potem przyszli po drugiego skazanego, zabrali go, znowu rozległ się wystrzał. W ten sposób rostrzelano wszystkich. Sądzac po odzieży, a szczególnie po butach, wsród tych, których konwojowałem było niemało miesz-

kańców Zachodniej Białorusi. Jedni byli ubrani bogato, inni skromniej, wielu miało na nogach długie buty (być może oficerowie WP lub polskie policjanci – I.M.) w dobrym gatunku. W 1937 i 1938 r. każdej nocy wozili na rostrzelanie. I w 1940-m po przyłączeniu Zachodniej Białorusi, raboty starczało".
NKWD rozstrzeliwało ludzi w podmińskich Kuropatach, Drozdach, Masiukowszczynie i innych miejscach. Dzisiaj tam są tylko zbiorowe groby. Moim zdaniem należałoby postawić specjalny znak, czy pomnik ku czci wszystkim zabitym tam obywatelom II RP, czyje nazwiska mogą znajdować na Białoruskiej liście katyńskiej. Co prawda nie znamy nazwisk wszystkich ofiar. Ale to kwestia czasu. Moim zdaniem nie jest aż tak ważne czy ci ludzi byli Polakami, czy Białorusinami, czy urodzili się na ziemiach białoruskich, lub odwrotnie na polskich. Najważniejszym jest to, że ludzi ci ponieśli śmierć na białoruskiej ziemi i współcześni obywateli Republiki Białoruś muszą oddać hołd tym ofiarom stalinizmu. To jest po chrześcijańsku.

Zasław, Białoruś

Projekt jest współfinansowany ze środków otrzymanych od Stowarzyszenia Odra-Niemen i Ministerstwa Spraw Zagranicznych

http://fundacjalelewela.pl/

http://grodno1939.pl/

biuro@fundacjalelewela.pl

